

Posiedzenie dwudzieste drugie

(20 października 2005r)

KATEDR HISTORII FILOZOFII UKSW

O kondycji polskiej filozofii. Uwagi na marginesie ankiety „Znaku”

(ref. Prof. dr hab. Antoni B. Stępień)

Prof. Antoni B. Stępień:

Moje wystąpienie tutaj będzie raczej pogadanką, która zainicjuje rozmowę na temat współczesnej filozofii. Zastanawialiśmy się razem z Panem Arturem Andrzejukiem, co bym mógł powiedzieć, o czym jeszcze nie pisałem, a byłoby to aktualne. Wtedy mi przyszło do głowy, że niedawno przeczytałem ankietę „Znaku” o kondycji filozofii polskiej. Niektóre teksty mnie trochę zirytowały i chętnie na marginesie tej ankiety poczynię pewne uwagi, z których może wynikają pewne rzeczy warte zastanowienia się. Tak się złożyło, że o stanie filozofii polskiej pisałem wielokrotnie, co traktowałem za coś ważnego, bo w tym czasie mogłem publikować bądź w „Więzi”, bądź w „Znaku”, który sporadycznie się ukazywał, bądź w „Zeszytach Naukowych KUL”, które też miały trudności z cenzurą, gdyż wszelkie inne publikacje na temat stanu filozofii były mocno ocenzone i publikacje w innych czasopismach na temat współczesnej filozofii były pisane z określonego punktu widzenia. Jeżeli mówiono o filozofii po-marxistowskiej, to albo mówiono zdawkowo albo fałszywie, albo w ogóle

nic nie mówiono. Chodziło jednak, żeby od czasu do czasu, tam gdzie się da czytelnikom szerzej zainteresowanym powiedzieć, co się w filozofii dzieje. Kolejne moje publikacje na temat współczesnej filozofii były na bieżąco uzupełniane i komentowane (w filozofii polskiej po II wojnie światowej).

Ankieta, o której mówię, mieści się w „Znaku” w majowym (600) i lipcowo-sierpniowym (602/603) numerze tegorocznym. Pytania z tej ankiety było zgłoszone również do mnie. Te pytania były dość swobodnie sformułowane, przede wszystkim autorom tych pytań chodziło o to, jak widzimy pozycję i rolę filozofii polskiej w świecie i co sądzimy, co sądzą o nas inni. W pierwotnej formie, której ja się trzymałem, powiedziane było, że to ma być krótko dwie – trzy strony. Niektórzy nie trzymali się tego wskazania redakcji i przy okazji opublikowali nie tylko wprost zadane przez redakcję pytanie, ale i szerokie komentarze związane z kondycją polskich filozofów.

Oczywiście, kiedy mówimy o kondycji filozofii polskiej musimy sobie uświadomić, że dotychczas, a w każdym razie do 1990 roku, ta kondycja filozofii polskiej ściśle zależała od sytuacji poza filozoficznej, nawet poza kulturowej, a w szczególności od sytuacji politycznej. Obecnie nie można powiedzieć, że zupełnie, sytuacja filozofii polskiej nie zależy od sytuacji politycznej, ale ta zależność jest bardziej na „długim sznurku”, mniej widoczna, bardziej skomplikowana, nie jest taka radykalna, jak to było dawniej. W tych dwóch numerach „Znaku” paleta odpowiadających na ankietę oraz autorów wypowiedzi związanych z podanym w ankiecie tematem jest dość szeroka, chociaż nie za szeroka. Wymienię nazwiska respondentów: ks. Michał Heller, Bohdan Chwedeńczuk, Andrzej Szahaj, Marian Przełęcki, Hanna Buczyńska-Garewicz, Wojciech Sady, Piotr Bołtuć, Robert Piłat, Andrzej Grzegorzczak, Leon Koj, Czesław Porębski, Ireneusz

Ziemiński, Witold Maciszewski, Antoni Stępień, ponownie Andrzej Grzegorzczak i student filozofii na KUL-u Radosław Krajewski. Przy okazji artykuły wychodzące poza ankietę, ale związane tematycznie ogłosili: Jacek Wojtysiak, Stanisław Judycki, Tadeusz Szubka, Andrzej Kaniowski, Adam Grogler, a więc można powiedzieć, że z wyjątkiem jednego studenta, to samodzielni pracownicy naukowcy, należący zarówno do starszego i mocno starszego, jak i średniego pokolenia, z Warszawy, Poznania, Lublina, Krakowa, Łodzi, Torunia, Szczecina, Opola, dwoje z zagranicy. W ten sposób się nam rysuje także szersza paleta respondentów, chociaż muszę powiedzieć, że nie ma wszystkich nazwisk, których można się spodziewać, którzy są bardziej dla niektórych środowisk reprezentatywni. Oczywiście przy takim doborze respondentów opinie, orientacje, specjalizacje spowodowały, że niekiedy te wypowiedzi są rozbieżne ze względu na akcenty i ideową orientację. Ale jednak pewne akcenty i uwagi są zbieżne i oczywiście mogą się zająć tymi szczegółowymi, specyficznymi opiniami, ale chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na to, co jest zbieżne, jakie akcenty się powtarzają w tych wypowiedziach. Myślę, że warto na to zwrócić uwagę i w rozmowie naszej temu się bliżej przyjrzeć.

- Przede wszystkim prawie wszyscy akcentują w naszym środowisku filozoficznym, że właściwie nie ma jednego środowiska filozoficznego; mamy swoiste sekciarstwo, jak oni mówią i niezwykle rozproszenie środowisk filozoficznych w Polsce.

- Zarysowuje się podział na tak zwaną filozofię naukową i filozofię literacką – to nie jest moje określenie, tylko to jest określenie respondentów – z tym, że ci, którzy mówią o tak zwanej filozofii naukowej mają na uwadze różne znaczenia tego słowa. Dla jednych filozofia naukowa, w przeciwieństwie do literackiej, to jest filozofia, która kieruje się pewnymi

kategoriami racjonalnymi, pewną dyscypliną myślenia, pewną świadomością metodologiczną, a dla innych filozofia naukowa, to filozofia, która trzyma się nauk przyrodniczych, jest uprawiana w kontekście czy ścisłym powiązaniu z problematyką nauk przyrodniczych. Oprócz tego jest tak zwana filozofia literacka.

- Następna uwaga zbieżna, powtarzająca się u wielu respondentów – brak nawyków dyskusji zarówno środowiskowego, a zwłaszcza międzyśrodowiskowego.

- Brak nie grzecznościowych i analitycznych recenzji

- Wtórność większości prac. Zwłaszcza wtórność w stosunku do publikacji i dorobku autorów zagranicznych, także wtórność prac dyplomowych. Klasyczne wymagania dotyczące czy to prac doktorskich, czy habilitacyjnych są z reguły niedotrzymywane; wystarczy zreferować cudze poglądy, żeby otrzymać doktorat, nie wnoszą żadnego *novum*. Wiadomo, że w klasycznym rozumieniu, od dysertacji doktorskiej wymagało *novum*, które się szeroko rozumiało i może być, co najmniej, pięć stopni tego *novum* w pracy, a tu większość środowisk na to nie zwraca uwagi.

- Owszem nadrabia się braki w tłumaczeniu literatury naukowej, filozoficznej współczesnej, ale większość tłumaczeń ma kiepski poziom (ja też stwierdziłem kiepski poziom przekładów)

- Brak polityki, która istniała przed II wojną światową, dbającej o to, aby tłumaczyć najlepsze prace polskie na języki kongresowe.

- Skandaliczny brak filozofii w szkole średniej.

- Potrzeba przemyślenia reorganizacji studium filozofii na uniwersytetach.

□ Zanik roli mistrzów; Grzegorzcyk mówi, że jedyny przykład, że pewne środowisko czci swego mistrza, to jest kult Krapca na KUL-u, tak przynajmniej Grzegorzcyk twierdzi.

To są uwagi merytoryczne, ale są też uwagi powtarzające się dotyczące sposobu angażowania pracowników, sposobu oceny, sposobu płacenia za zajęcia dydaktyczne, organizacji pracy redakcji fachowych czasopism filozoficznych. Słabe jest sito recenzyjne fachowych periodyków filozoficznych. Oczywiście są wśród tych wypowiedzi, wypowiedzi nietrafione, rozbieżne, na przykład niektórzy właśnie podkreślają wtórność filozofii polskiej wobec filozofii obcej. Jeden z filozofów mówi, że dobrze, że filozofia polska jest eklektyczna, otwarta i wrażliwa na to, co się dzieje poza granicami Polski. Na marginesie przypomina się jak Twardowski jeszcze na początku XX wieku widział pozycję filozofii polskiej w filozofii światowej, co przypomina Jacek Wojtysiak. Niektórzy wyraźnie niedoceniają dorobku polskiej filozofii na tle innych filozofów. Natomiast wielu podkreśla niedostrzegane, ale wielorakie funkcje rozwoju filozofii dla rozwoju w ogóle życia społecznego narodu. Niektórzy akcentują swój kosmopolityzm, to są te punkty rozbieżne. I to są te, oprócz szczegółowych, uwagi, które się powtarzają, które są wspólne dla wszystkich należących do różnych środowisk, różnych orientacji i uważają pewne rzeczy za godne uwagi, zastanowienia, a niektóre - wręcz potępienia w filozofii polskiej.

Mój komentarz może iść w różnych kierunkach, sądzę, że redakcja nie zadbała o to, żeby - jeżeli zdecydowała się na taką ankietę - była ona bardziej dopracowana i bardziej reprezentatywna. Pamiętam, że kiedyś rozpisywano inną ankietę „Jak widzę swoją filozofię, jak ją uprawiam?”. Tym razem redakcja mało zadbała o to, żeby na tą ankietę odpowiadało szersze grono

ludzi różnego pokolenia, bardziej reprezentujące różne orientacje w sposób bardziej wyważony, proporcjonalny.

Moje uwagi już merytoryczne związane z tym, co już powiedziałem, to są takie: to zjawisko rozproszenia środowisk filozoficznych, tego swoistego sekciarstwa ma różne powody, różne aspekty i warto by się na tym dłużej zastanowić. Niestety polityka czynników administracyjnych, które mają wpływ na pewne sposoby uprawiania filozofii i sposoby kontaktowania się różnych środowisk, raczej nie sprzyjają temu, żeby likwidować te sekciarstwo. Natomiast proponują pozorne ujednolicenie za pomocą pewnych regulaminów, pewnych kryteriów. Podam jeden przykład, który mnie irytuje. Wiadomo, że dotychczas czasopisma filozoficzne i w ogóle naukowe, bywały czterech różnych rodzajów. Mianowicie były tak zwane czasopisma ogólne, takim czasopismem był „Przegląd Filozoficzny”, czasopisma specjalistyczne, na przykład „Studia Logica” czy „Prakseologia”, były czasopisma środowiskowe, na przykład „Studia Philosophiae Christianae”, czy „Roczniki Filozoficzne” KUL-owskie i były czasopisma kierunkowe, to znaczy związane z określoną szkołą czy kierunkiem filozoficznym, na przykład dawniej Łowańskie czasopismo było związane z określoną orientacją. Ja myślę, że to było dobrze, bo każdy wiedział, co można znaleźć w Rocznikach i tak dalej, każdy wiedział, czego się gdzie spodziewać i gdzie co szukać, i że na przykład czytając „Roczniki Filozoficzne” wiedzieliśmy co się dzieje na KUL-u, czytając „Studia Philosophiae Christianae” co się dzieje na UKSW. Tymczasem w tej chwili jest inna polityka, której patronuje znaczna większość Komitetu Nauk Filozoficznych, że wszystkie czasopisma muszą być ogólne, że czasopismo nie może drukować tylko „swoich”, albo dobierać materiały sprofilowane i tak dalej. Czyli zaciera się w sztuczny sposób, administracyjny, różnorodność, bogactwo, a zarazem pewną

specyfikę pewnych orientacji i środowisk, a zarazem wyspecjalizowanie się - „Studia Logica” mają prawo wyspecjalizować się w pewnym kierunku. Tutaj zamiast zastanowić się skąd te sekciarstwo, czy ono jest dobre czy złe, jak to przezwyciężyć, mamy próbę sztywnego odgórnego administracyjnego ujednolicenia życia filozoficznego w Polsce. Dla urzędników jest to wygodne, że mają sztywne standardy do oceny, a zwłaszcza do tego, ile komu dotacji przyznać.

Jedynym, według mnie, jasnym punktem jest inicjatywa młodych, głównie w Krakowie, chociaż na początku to było w Lublinie, mianowicie wydawanie ogólnodostępnego „Expressu Pryncypiów”. To jest jedyne wydawnictwo, które pozwala na bieżąco, powiedzmy w 85% zapoznać się z tym, co się dzieje w filozofii. Oczywiście to są informacje krótkie, zewnętrzne. Gdzie? Kto? Co wydaje? Kto gdzie się spotyka? Co głosi? Ale to jest bardzo ważne, to jest minimum informacji obiegowych, który jest elementem jednoczącym i komunikującym. To jest bardzo ważne, bo jak mówiłem filozofia naprawdę rozwija się w dialogu. Trzeba nie tylko o to zadbać, ale i trzeba się tego nauczyć, trzeba o to dbać.

Tutaj od razu ważną sprawą jest to, że bardzo często źle traktujemy coś takiego, jak pisanie recenzji. To jest jedno. Po drugie honoraria za recenzje są znacznie niższe, albo w ogóle teraz nie ma honorariów za tego typu publikacje. A po drugie, że myśmy się oduczyli pisać prawdziwych recenzji, krytykować, prowadzić dyskusje publiczne. Przed wojną sławne były polemiki na przykład między Łubnickim a Metalmannem na temat zasady ekonomii, między Ingardenem a Chwistkiem na temat wielości rzeczywistości, między Chwistkiem a Witkacym. I to były ostre bardzo dyskusje, takie, które czasami doprowadzały do tego, że strony traktowały się potem jako wrogowie, nie podawali sobie rąk, jeden drugiemu dołki kopał,

bo uważano, że to jest pewien istotny składnik bycia filozofem, czy odpowiedzialności za to, co się napisało, co się opublikowało. Jeżeli coś opublikuję, to nie dlatego, żebym dostał honorarium, dostał awans, tylko dlatego, że chcę podzielić się czymś, co uważam, że jest słuszne, a jeżeli chcę to publicznie, to musi to być „przegryzione” przez dyskusję publiczną, to musi być poddane dyskusji. Gorsze od krytycznej, złej recenzji jest brak recenzji, milczenie. Bo to świadczy, że albo rzecz jest nijaka, albo, że środowisko nie jest zainteresowane, to świadczy nie tyle o publikacji, ile o sytuacji filozofii. Pamiętam takie recenzje, przed wojną niestety, że recenzja była tak wnikliwa, że była równoważna danej książce. Na przykład Zawilski napisał recenzję „Determinizmu nauk przyrodniczych” Metalmanna, to było coś niezwykłego, taki sposób czytania i reagowania publicznego na to. Takie docenienie dorobku innych. Ja mogę zachęcać do tych ostrych polemik, bo mnie się w życiu też zdarzyło wchodzić w takie ostre polemiki nie tylko u siebie w domu, ale i w ogóle.

Następna rzecz, którą respondenci dotykają, ale nie rozwijają, a według mnie warte są do rozwinięcia, to jest to, że większość filozofów, nawet dotyczy to moich uczniów, chociaż ciągle im to w kółko powtarzam, jest tak zajętych literaturą anglosaską, że zapomina, co jest w literaturze polskiej. Często ten sam temat był poruszany i to interesująco w literaturze polskiej, a jakby większość tych młodych, to znaczy na poziomie doktoratów i świeżo „upieczonych” habilitantów, właśnie nie docenia tradycji polskiej, nie odnosi się, nie podejmuje polemiki. Tu nie chodzi o to, żeby oni szli za uczonymi polskimi tylko, żeby potrafili docenić, wyważyć właściwie. Nie ma tego; za to jest w wielu środowiskach zachwycenie się literaturą anglosaską, zwłaszcza analityczną, na niekorzyść literatury polskiej.

Mimo tych wszystkich uwag, które by można dalej rozwijać i warto by się nad niektórymi zastanowić, ja nie sądzę, że jest tak źle. Jeżeli jest źle, to nie zawsze z winy młodego i średniego pokolenia filozofów. Dlatego że pewne publikacje świadczą o tym, że to nowe pokolenie w stosunku do mojego pokolenia ma coś do powiedzenia. Ja bym mógł w przeciągu dwóch czy trzech lat w swoim środowisku wskazać trzy, cztery prace, które są oryginalne, które nie są przepisywaniem (bo Państwo wiedzą jaka jest różnica między pracą plagiatem, kompilacją i oryginalną? Plagiat to jest przepisanie z jednej książki, kompilacja to jest przepisanie z trzech książek, a praca oryginalna to jest przepisanie z pięciu książek), są to prace, które naprawdę coś wnoszą. Także można mieć w związku z pewnymi osobami, pewnymi publikacjami nadzieję, że nie jest tak źle; ale biorąc pod uwagę te wszystkie rzeczy, można powiedzieć tak, że nawet jeżeli ktoś od czasu do czasu naprawdę jest twórczy i potrafi zdobyć się na dzieła oryginalne, ogólne trendy, ogólne znamiona tej sytuacji nie sprzyjają ażeby to dalej się rozwijało, a przede wszystkim rzeczą zasadniczą jest pewnym objawem niemożności jest to, że ciągle nie wróciła, jako przedmiot obowiązkowy, filozofia do szkoły średniej. Między innymi artykuł Judyckiego, ale jeszcze inne wypowiedzi pokazują, jak jest wielorako szkodliwe dla całej społeczności to, że nie ma filozofii w szkole średniej. Niestety, ja przeżyłem wszystkich ministrów jako członek ekspertów i niestety, czy to lewica, czy centrum, czy prawica nikt racjonalnie z dobrą wolą nie umiał się zdobyć, aby tą sprawę zakończyć. Był taki zespół doktora Sławińskiego, który właściwie sprawę opracował w szczegółach, przekonsultował ze wszystkimi środowiskami, wszyscy byli zadowoleni z tego, ale nie było niestety decyzji kolejnych ministrów by to wprowadzić w czyn. Ciągłe się powtarza postulat, ciągle apele są i nic. Oczywiście więcej jest takich niemożności w życiu

kulturowo-społecznym Polski, ale mnie szczególnie ta niemożność martwi i irytuje. Można wejść w pewne szczegóły, ale myślę, że na początek to wystarczy. Dziękuję

Artur Andrzejuk:

Dziękuję Panu Profesorowi za referat. Otwieram dyskusję.

Mariusz Malinowski:

Panie Profesorze ja mam pytanie, bo Pan Profesor powiedział, że chętnie by zobaczył wielkie polemiki lub wielkie recenzje. Co pan Profesor rozumie przez wielką polemikę? Jakże ona ma cechy, żeby się odróżniała od marnej, byle jakiej, małej?

Antoni B. Stępień:

Przede wszystkim jest to polemika czysto merytoryczna, czyli to jest polemika, w której recenzent próbuje razem z autorem wspólnie zastanowić się nad problemem. To nie jest wytykanie komuś błędów, żeby tylko powiedzieć, że ja lepiej wiem, tylko żeby wspólnie uzupełnić czy oddać sprawiedliwość czyjegoś zdania, czyjejś argumentacji, czyjejś publikacji. Po drugie, żeby była gotowość wczytania się w kogoś (nie odczytania kogoś po wierzchu), spróbowania wydobyć pewien głębszy sens, czy precyzyjniej tą myśl zauważyć. Być może ktoś ma interesujący punkt widzenia, ale go niezdarnie wypowiedział, czyli dodać mu tego, co mu brakuje. Głęboka, krytyczna, wyważona, ale współpraca. Po drugie, żeby była pewna cierpliwość. Normalna dyskusja polega na tym, że autor opublikował – recenzent – autor – i recenzent; i zasadniczo to jest ten pierwszy etap. Następny etap może być tylko wtedy, jeżeli któraś ze stron wprowadza jakiś

nowy motyw, którego nie było, albo który był zakamuflowany w dotychczasowej dyskusji. Ta zasada była ściśle przestrzegana w szkole lwowsko-warszawskiej i daję dwa przykłady. Pierwszy przykład: Ingarden opublikował artykuł o sposobie poznawania cudzej psychiki, na to odpowiedział mu syn Władysława Witwickiego, Tadeusz Witwicki ostrą recenzją, na to odpowiedział mu Ingarden i na to odpowiedział mu Tadeusz Witwicki; Ingarden chciał mu jeszcze raz odpowiedzieć, a Czeżowski powiedział mu basta, wystarczy. Dwa razy się wypowiedział, nie ma nowych wątków w dyskusji, będzie tylko powtarzanie tego samego, czytelnik jest inteligentny, wystarczy. Drugi przykład, to był między mną a Gumańskim, też u Czeżowskiego. Ja napisałem recenzję Jego pracy około habilitacyjnej, bo habilitacyjna była z logiki, „Elementy sądu a istnienie” napisałem w „Ruchu...” dość obszerną recenzję. Na to Leon Gumański odpowiedział mi i ja znów odpowiedziałem. Gumański chciał jeszcze raz odpowiedzieć, a Czeżowski powiedział nie, chociaż to był jego uczeń. Gumański napisał jednak prywatny list, w którym dalej kontynuował dyskusję, ja mu oczywiście odpowiedziałem i na tym się skończyło. To są te elementy rzetelnej przyzwoitej dyskusji. A przykłady można znaleźć nawet w piśmiennictwie polskim. Otóż są pewne zasady wymiany zdań, które trzeba respektować, a nie jak na przykład w czasach PRL-u, gdy było tak, że marksista musiał zawsze ostatni odpowiadać. Sławne były dyskusje Szaffa, czy Kołakowskiego, jakie były jeszcze w okresie „walczącego marksizmu” z Ajdukiewiczem, czy Kotarbińskim. Ajdukiewicz, czy Kotarbiński zawsze odpowiadali bardzo inteligentnie, bardzo mądrze, ale tamci im odpowiedzieli tak, żeby było, że marksista odpowiada ostatni.

Artur Andrzejuk:

Mówił Pan Profesor, że są różne aspekty i różne powody sekciarstwa filozoficznego. Jakie by Pan Profesor widział przyczyny tego rozbicia środowisk intelektualnych, a przede wszystkim środowisk filozoficznych?

Antoni B. Stępień:

Ja nie wiem, czy w tej chwili potrafię odpowiedzieć dogłębnie sobie samemu i Państwu wyjaśnić, ale trzeba zacząć od pewnych nawyków nabranych z dawnego okresu PRL-u. Niektóre środowiska ciągle zastanawiają się „a jak ja to napiszę, to jaki będzie skutek?” Skutek nie merytoryczny, nie chodzi o sprawę, tylko o skutek innego typu „jak mnie będzie widzieć środowisko, koledzy i tak dalej”. To są te nawyki, oglądanie się na rzeczy poza filozoficzne w ujawnianiu własnych poglądów filozoficznych. To tak, jak w niektórych środowiskach nieprzyzwoicie jest zapytać o poglądy na jakiś temat. Po drugie, to jest to, że standardy dyskusji nie w każdym środowisku są takie same. W tej chwili są uczelnie zdominowane przez tak zwanych „docentów marcowych”, jeszcze te pokolenie do końca nie wymarło i uczniowie są nauczeni tylko takiego sposobu uprawiania wiedzy. Niestety, to jest ogólny trend, że dawniej być w ogóle uczonym, badaczem, a filozofem w szczególności - to była pewna misja, być lekarzem - to była misja, dzisiaj to jest po prostu jeden z zawodów. W tej chwili rozwój filozofii i pewnych nauk humanistycznych rządzi się pewnymi sprawami nie merytorycznymi, nie dyskusją merytoryczną, ale pewnymi interesami pewnych grup zawodowych. Interesem kogoś jest to, żeby miał wokół siebie jemu podobnych, bo on wtedy jest zwolniony z pewnych rzeczy, nie musi się kontrolować, nikt mu nie przeszkadza, popierają się nawzajem, łatwo przychodzą awanse i tak

dalej. Także nie problematyka metodologiczna, tylko ta z rzędu socjologii grup nacisku i grup zawodowych. Ta socjologia tłumaczy, jak się rozwija filozofia, a nie sprawy merytoryczne, nie dyskusje, tylko te zagadnienia. To są zmiany ogólnocywilizacyjne i w tym filozofia uczestniczy. Nie jesteśmy nauczani dyskutować. Nie umiemy wyjść poza szkołę, to znaczy rozumieć i znać ten inny język, umieć się porozumieć. Jeśli ktoś nie zna tych języków filozofii współczesnej, albo ktoś zobaczy „znaczkę” z logiki czy z teorii mnogości i to jest dla niego nieczytelne, to nie wejdzie w dyskusję, nie będzie umiał ocenić i wobec tego są mity różne wynikające z nieumiejętności odczytania innych. To jest kilka powodów, na pewno nie wszystkie.

Tadeusz Klimski:

W wypowiedzi Pana Profesora jest kilka takich wątków, które dla naszego grona byłyby interesujące. Z jednej strony jest to uwaga, przewijająca się w dyskusji, że większość prac, jakie powstaje, to są prace historyczne, jeżeli chodzi o prace dyplomowe przede wszystkim, stąd pewna łatwość pisania prac i w powtarzaniu poglądów. To jest więc sprawa *novum*. Dla wszystkich, którzy podejmują się zdobywania nowych stopni, jest to dość istotna sprawa. Druga sprawa to problem powołania, ale nawiążę tylko raczej anegdotycznie, że zmieniono stopnie naukowe, kiedyś był to magister, a teraz jest magister tytułem zawodowym, a więc od razu się wchodzi w zawód. Jeśli mówimy o powołaniu, to to jest zupełnie coś innego. I trzecia sprawa dotyczy tych żalów, które się pojawiają, właściwie pod własnym adresem respondentów ankiety, że nie ma u nas wielkich filozofów heideggerystów, postmodernistów i innych, a w związku z tym, czym jest pytanie mamy się zajmować? Co w związku z tym dla tych, co zaczynają swoją drogę filozoficzną, byłoby utwierdzeniem w tej właściwej robocie? Co

dodawaloby optymizmu? Bo jezeli sie porownuje filozofie typu literackiego z filozofia typu naukowego, to ta literacka w ostatnim czasie byla bardziej atrakcyjniejsza i nabierala wiekszego uznania. I teraz, co srodowisko filozoficzne moze prezentowac poza odniesieniami wewnatrz siebie wlasnie dla spoleczenstwa, a oddziaływania dla podstaw kultury?

Antoni B. Stępień:

W artykule Judyckiego jest pięć czy sześć pozycji na temat tego, co filozofia wkłada w kulturę i tutaj (nie zawsze się z moim uczniem zgadzam, ale ten artykuł mi się wyjątkowo bardzo podoba) wymienia: po pierwsze, filozofia przyczynia się istotnie do wykształcenia zdolności rozwiązywania problemów; po drugie, filozofia pomaga w rozwinięciu umiejętności komunikacji; po trzecie, trening filozoficzny zwiększa umiejętności przekonywania; po czwarte, poznawanie filozofii wspomaga rozwój umiejętności pisania; po piąte, filozofia pomaga w rozumieniu innych dyscyplin, filozofia wspomaga poprawnych metod badania i analizy; filozofia przyczynia się do rozwoju umiejętności ponaddziedzinowych, interdyscyplinarnych; a najważniejsze, że filozofia w istotny sposób formułuje duchowość odbiorcy filozofii, i tam jest bliżej to rozwijane. Oczywiście można to jeszcze bardziej rozwinąć i tak dalej. Filozofia może spełnić i faktycznie spełnia różne rzeczy. Już tyle razy mówiono, do czego zła filozofia doprowadziła, albo źle interpretowana z tym, że zawsze można powiedzieć na ile Nietzsche czy Heidegger jest za coś odpowiedzialny, a na ile odbiorcy Nietzschego i egzystencjalistów są za coś odpowiedzialni. Nie mniej jednak to nie jest obojętne, co się puści w obieg, albo co ktoś puści w obieg. Poza tym powinno się upowszechniać podstawową wiedzę filozoficzną; pewne dyskusje, na przykład związane z wyborem prezydenta,

świadczą o tym, że autorzy dyskusji nie umieją rozróżnić, co to jest wolność, a co to jest liberalizm. Prosta sprawa, elementarna wiedza, a oni potykają się w tej sprawie rozróżnienia między wolnością a liberalizmem. Prosta sprawa, ale zakotwiczona w filozofii.

W ankiecie się zarzuca, że większość prac się pisze historyczno-filozoficznych i respondenci traktują to jako coś negatywnego. Mamy tu dwa znaczenia, nie chodzi o prace, które są naprawdę historyczne, to znaczy badają pewne źródła, kłócą się o interpretację dawnych tekstów, tu chodzi o to, że często wystarczy zreferować cudze poglądy i za to się dostaje doktorat, w tym sensie historyczne, że nic nie wnosi, żadnego *novum* w trzech, czterech, pięciu punktach nie spełnia, jakie powinna mieć praca doktorska, tylko zreferuje. To jest taka kompilacja i to wystarczy, i w tym znaczeniu przewaga prac z historii filozofii jest nie czymś chwalebny. Ale oczywiście filozofia może pełnić najrozmaitsze funkcje i faktycznie je pełni, i to można nawet pokazać, jak pewne myślenie oddziałuje na różne dziedziny kultury i życia społecznego, także i życia politycznego. Natomiast jest jedna rzecz, która przeszła z życia społecznego na kulturę. Niektórzy chcą, żeby kryterium wagi czyjeś myśli była jej częstotliwość w odbiorze a zwłaszcza w massmediach. Jak coś jest częściej cytowane, to znaczy, że to jest bardziej wartościowe, to trzeba popierać, dotacje finansowe na to się ma i to jest kryterium powagi. Ja napisałem to w ten sposób, że dla oceny tego, co się działo w Atenach Sokratesa i Platona, nieważne, co na ten temat mówili, czy nie mówili. Ten element nie powinienem być brany w ogóle pod uwagę i to jest zupełnie afilozoficzne spojrzenie na filozofię.

Krzysztof Wojcieszek:

Ja z uwagą słuchając głosu Pana Profesora miałem jakby wiele reakcji i wiele pytań. I po kolei. Najpierw uświadomiłem sobie, że w świetle tego katalogu niedostatków aktualnej filozofii polskiej, uprawiam propagandę sukcesu, albowiem w ramach pracy ze studentami pod koniec cyklu rocznego, a to nie są studenci filozofii, poruszam także wątek kondycji czy wkładu polskiej filozofii w kulturę światową, jaka ona mianowicie jest? Robimy coś w rodzaju głosowania i oceny, żeby się zorientować nastawieniach studentów i zwykle, jak to Polacy, słabo się cenią, więc mówią „chyba nic żeśmy tam nie wnieśli”. Potem ja mam okazję to odwinąć, zwłaszcza taką osobą jak Papież, który, dla niektórych jest to pewnym zaskoczeniem, był profesorem filozofii. Z lubością podkreślam, że on jest właśnie filozofem, który zadał tyle pytań współczesności, że jak mówi George Weigel będzie się jeszcze przez kilkaset lat praca wokół tych pytań toczyć. I mówię tak, skoro wydała go kultura polska, skoro on tak „namieszał” na świecie intelektualnym, to znaczy, że był on jakimś dojrzałym owocem tej kultury, to nie była jakaś tuzinkowa kultura i musi mieć wartość. Muszę powiedzieć, że to jest odbierane budująco z pewnym oczywiście dystansem i powątpiewaniem, że tacy jesteśmy dobrzy, ale budująco. I tutaj nagle wobec takiej propozycji budującej, pojawia się taki katalog tych trudności, które są rzeczywiste, zebrane systematycznie, ale w dużej mierze one mają, tak myślę, charakter historyczny. Jednak całkiem niedawno myśmy swobodę praw odzyskali i zanim pewne choroby się przechoruje, to trudno o dobre owoce. Ja myślę, że polem, na którym może się rozegrać jedna z ważnych batalii o przyszłość filozofii polskiej, to jest dydaktyka filozofii, w sensie metody, sposobu, kierunku. Ostatnio miałem okazję w Szczecińskim Zjeździe uczestniczyć w sekcji, która się dydaktyką

zajmuje, to już coś było, że w ogóle była sekcja, że kilku filozofów było i wymieniało refleksje, co do nauczania, ale myślę, że to jest niezwykle ważne, bo co odkrywałem na przykład w ministerstwie edukacji, od którego zależały decyzje. Ja tam przez parę lat byłem blisko, kierowałem jakąś instytucją, która dawała dostęp nawet do ministrów i nawet rozmawiałem z nimi na temat filozofii. Jak się toczyły kwestie, czy ma być, czy nie, to pozwalałem sobie ich naciskać, argumentować, perswadować z różnym skutkiem, ale co odkryłem? - taką ciekawą rzecz. Niektórzy z nich byli poranieni przez filozofię marksistowską, czy jakąś inną, którą mieli. Nawet jak nie mieli ostro marksistowskiej, to mieli filozofię źle nauczaną, czyli mieli, powiedziałbym, popłuczyny filozofii, które ich zniechęciły, więc nie byli kandydatami, aby coś takiego podtrzymywać. Inni byli ignorantami zwyczajnie. W związku z czym, ciężko by się tutaj spodziewać wsparcia bez bardzo intensywnej pracy, bez zabiegów samego środowiska filozoficznego i to intensywnych i systematycznych. Bo można powiedzieć, że jest to mocno warowny gród, który padnie tylko za cenę wytrwałej pracy i może nie tak szybko. Więc to jest ten problem, że ci, którzy o tym decydują, nie mają dostępu do wysokiej jakości twórczości filozoficznej, z różnych powodów nie mają dostępu, niedoceniają tego, nie mają za sobą jakiegoś przeżycia fascynacji jakimkolwiek wykładem z filozofii. Ja myślę o decydentach, którzy składali się na większe, czy mniejsze gremia, ludzi różnego szczebla, którzy o tym decydowali. Ja to obserwowałem i taką diagnozę sobie wysnułem i stąd też moje zainteresowania dydaktyką filozofii. Mam pewne potwierdzenie, które może być formą anegdoty do tej rozmowy, a mianowicie ja czasami robię taki zabieg na zajęciach ze studentami i każę im pytać o cokolwiek. To ma potwierdzić moc hermeneutyczną filozofii, że to filozof jako miłośnik mądrości może sprostać różnym pytaniom, trochę jest

to zadanie na formułowanie pytań i mam tutaj wybór z ostatnich zajęć, który nam naświetli ten problem, o którym mówię. Studenci pierwszego roku w pierwszym miesiącu swej pracy pytają się mnie tak, są tam też i takie pytania: jak to jest, czy Bóg stworzył świat, czy nie, ale głównie dominują takie pytania: jaki jest główny cel filozofii w obecnych czasach? Po co człowiekowi filozofia? Jakie znaczenie ma nauczanie filozofii dla młodego studenta? Czy filozofia jest nauką? Do czego przyda nam się filozofia w przyszłości? Czym jest filozofia? Dlaczego wybrał Pan filozofię? O co chodzi w filozofii? Czy w dzisiejszych czasach filozofia może być wykorzystana w praktyczny sposób? Czy każdy może zostać filozofem? Jak zostać dyrektorem? Może tym pytaniem zakończę tą serie, jest jeszcze kilka, ale one pokazują zupełną bezradność ludzi, którzy się nie stykali z filozofią, a są już na poziomie wyższym, a tu słyszeć takie stanowiska jak wycofywanie filozofii w ogóle ze studiów (!), bo my płaczemy i słusznie, że nie ma na poziomie średnim. Tymczasem to, co dochodziło z kularów dyskusji w Szczecinie, to był tendencja widoczna wycofywania filozofii jako standardu na wyższych studiach. Innymi słowy student będzie dostawał tytuł zawodowy magistra i będzie miał z ogólnych przedmiotów albo historię, albo psychologię, albo zachowania organizacyjne, albo socjologię i na tym poprzestanie. Jego wiedza będzie konsekwentnie cząsteczkowa. To jest jedna uwaga, która podkreśla rolę dydaktyki filozofii i uporczywego docierania do tych, którzy są nie ze swojej winy ignorantami. Drugi dotyczy czegoś, co jest nawiązaniem do myśli profesora Gogacza, otóż ja bardzo się przejmuję uwagami profesora Gogacza, które dotyczą kultury i jej znaczenia, budowania kultury i tak sobie myślę, że to, o co musimy zabiegać, to wprowadzanie jak największej ilości prawdy w kulturę, że to jest te zadanie, misja filozoficzna i z tego punktu widzenia kultura polska jako całość

stanowi wielki „zasobnik”, wielki potencjał, który będzie znaczący w kulturze światowej. I ja mam taką nadzieję, ja ją w takim duchu uprawiam. I trzeci akcent, który dotyczy pewnego sposobu argumentacji, wobec różnych ludzi, potrzeby filozofii. Otóż ja wysuwam taką tezę, że jej znaczenie wykracza daleko ponad ten katalog [jaki zawarł] w swoim artykule Judycki. Mianowicie uważam, że jest do pokazania droga pomiędzy aktualnym poziomem filozofii zwłaszcza antropologii, czy szerzej metafizyki i odnoszącej się szczególnie do człowieka z konkretnymi zachowaniami społecznymi już, nie tylko umiejętnościami, że ktoś jest bardziej twórczy czy mniej, ale ja się specjalizuje taką dziedziną, jaką jest polityka społeczna uzależnienia. (...) w złym rozumieniu człowieka wzrastają szanse na rozpad, tak jak to Gogacz rozumie, a w sytuacji powszechnej rozpacz, tak jak on to w „Szkicach o kulturze” opisuje, mamy do czynienia z różnymi klęskami na masową skalę. I myślę, że się to za mało pokazuje, bo przejście od rozważań teoretycznych do masowych klęsk w skali globalnej jest dość trudne, ale ono jest do pokazania. I myślę, że trzeba wejść aktywnie w rodzaj wymagań, które widzi nie tylko sam wewnętrzny świat filozofów i dyskusji, tu się zgadzam, że przydałaby się ich większa liczba, wnikliwość i przejęcie się, ale również jest coś takiego jak potrzeba pokazywania skutków tych zaniechań ze względu na stan kultury, jej przesycenie prawdą lub rezygnację. Ja tu mam nadzieję, że się ją z czasem da pokazać, jakie to jest potrzebne, jakie to jest niezbędne i że się to poprawi. Ogólnie bym powiedział tak, byłem troszkę zszokowany, że może jestem zbyt optymistyczny, że zbyt dużą uwagę przywiązuje do pewnych rzeczy. Nie do końca przekonują mnie pesymistyczne diagnozy, one są na dziś aktualne, ważne, ale nie uwzględniają tego potencjału, który znacznie dalej sięga, korzenie kultury są głębiej, nie uwzględniają możliwości nieoczekiwanych, które się pojawiają i

bardziej opisują pewną mizериę, która wynika z historycznego procesu. Stąd nadzieja moja.

Antoni B. Stępień:

To bardzo dobrze, że Pan tak widzi i to wcale nie jest sprzeczne z tą diagnozą, bo to nie była prognoza tylko była diagnoza, z tym że ona jest niepokojąca, ale pewne sprawy są do załatwienia tak jak nauczanie filozofii. Na razie jej nie ma w szkole średniej, ale i ciągle ograniczana jest w studiach na uniwersytecie. To jest dzieło złe i jest wiele innych takich tendencji, które trzeba zastopować. Natomiast ja zaznaczyłem, że ja się nie zgadzam z pewnymi uwagami, iż właściwie filozofia polska nie ma istotnego wkładu i to trzeba od końca średniowiecza czy renesansu ukazywać, na przykład, w tym okresie filozofia społeczna i polityczna była na najwyższym poziomie w tamtej epoce, w tamtych czasach, to trzeba powiedzieć i można wiele jeszcze takich rzeczy po drodze, o których zapominamy, o których niedokładnie wiemy, wskazać, nie mówiąc o naszych czasach. Możemy się zastanowić, czy oprócz Ingardena jest jeszcze w XX wieku jakiś filozof pierwszej klasy. To też kryteria nie są takie, bo niektórzy uważają za filozofa pierwszej klasy Sartre'a, ja na przykład wcale nie uważam Sartre'a za filozofa pierwszej klasy. Jego oddziaływanie było faktycznie takie, że się wymieniali, było dziesięciu wybitnych filozofów, a poza tym są pewne przypadkowe wzgledy, dla których właśnie nie dostrzega się wartości pewnych myślicieli, w tym również polskich. Poza tym to jest też od punktu widzenia, bo można powiedzieć tak, oczywiście, że Hegel odegrał zasadniczą rolę w dziejach filozofii i kultury w ogóle, ale gdybyśmy tak czysto technicznie od struktury systemu, to powiedzmy sobie, czy system Hegla, czy powiedzmy system Wrońskiego i system Cieszkowskiego, czy to jest różnica aż dwóch klas, czy

trzech klas jak niektórzy mówią, czy to jest różnica nawet pół klasy, nie mówiąc o oddziaływaniu historycznym, bo to jest nieporównywalne, ale tak czysto technicznie struktura systemu, zasięg systemu, logika systemu, stopień precyzji u Cieszkowskiego na przykład, a u Hegla i tak dalej czy u Wrońskiego. Czy to nie jest ten sam poziom? Tutaj różne kryteria mogą być brane pod uwagę, dlaczego się widzi pewne rzeczy, pewne osoby, pewien dorobek, a innych niedocenia, niedowidzi. W każdym razie uważam, że jest kilka nazwisk począwszy od końca średniowiecza do XX wieku. Tak samo jak w moim tekście pisałem, nie tylko za granicą dyskutuje się o Tarskim, czy o Flecku, ale dyskutuje się i o innych myślicielach i niektórzy nawet nie wiedzą, że niektóre nazwiska, to są nazwiska Polaków, a się je cytuje i bierze pod uwagę. Także ja się zgadzam z tą tendencją, z tym, że jednak pewne rzeczy są niepokojące i z jednej strony przeraża mnie ta niemożność powrotu filozofii do szkół średnich. Z drugiej strony uważam, że pewne rzeczy same się nie załatwią.

Justyna Smoleń:

Pierwsze, co mi się kojarzy z ankietą w „Znaku”, to kojarzą mi się podobne wypowiedzi, jakie były w „Życiu”, czołowych filozofów polskich. To było na przełomie 1999 i 2000 roku i tam padło pytanie: „Czy filozofia już się skończyła, czy filozofia już się kończy?” I między innymi Pan Chwedeńczuk, który w tej ankiecie brał udział, wypowiadał się z ramienia filozofii naukowej i mówił, że dla niego filozofia nie ma racji bytu, ponieważ nauki przyrodnicze są w stanie odpowiedzieć na większość pytań. Z kolei Pan Wolniewicz tłumaczył, że filozofia w Polsce jak najbardziej sobie radzi, bo mamy Miłosza, który zastępuje nam filozofię uprawianą w racjonalistyczny sposób. Wydaje mi się, że wypowiedzi w tamtej ankiecie

dawały do myślenia, co do istoty filozofii. Podobnie było w Szczecinie na Zjeździe Filozoficznym, np. w sekcji filozofii kultury toczyła się dyskusja, która nie była dyskusją filozoficzną, ponieważ wypowiadający się mylili dziedziny przedmiotowe. Dyskusja zawierała być może jedną wypowiedź z ramienia filozofii kultury, natomiast reszta odpowiedzi była ze stanowiska socjologii kultury. Wydaje mi się, że brakuje dyskusji i wskazania na samą istotę filozofii, żeby było uświadomione, czym ta filozofia w ogóle jest, żeby nie było mieszania filozofii z naukami szczegółowymi.

Druga sprawa, to dydaktyka, o której chcę powiedzieć. Ja zajmuję się historią filozofii i wydaje się, że nie tylko brakuje filozofii w szkole średniej, ale i na studiach, gdzie mam kontakt ze studentami pierwszego, czy drugiego roku, studenci wykazują brak kojarzenia, co było w danej sprawie było odpowiedzią, jakie były dalsze polemiki i odpowiedzi. Traktują to tak jak się wynosi naukę z liceum, to znaczy przyjmują fakty, ale nie łączą ich w filozoficzną przestrzeń. Myślę, że jest tu też potrzebna dyskusja o dydaktyce szczególnie w historii filozofii, bo jeśli filozofia wejdzie do szkół, to jako historia. Także myślę, że brakuje dyskusji o istocie filozofii, i po drugie o istocie samej dydaktyki, szczególnie nauczania historii filozofii.

Antoni B. Stępień:

To zjawisko, które Pani opisuje jest przejawem czy następstwem tego, co się nazywa „sekciarstwem” w filozofii polskiej. Jak w każdym środowisku funkcjonuje inna koncepcja czy inny model filozofowania, jak się nie zna języków, aparatury pojęciowej innych szkół filozoficznych, to wtedy każdy mówi swoje i jest zadowolony z tego, że powiedział, a nie wsłuchuje się w innego, aby trafić swoimi uwagami do drugiego. To jest właśnie przejaw tego i to nie wystarczy napisać, że jest tyle i tyle koncepcji filozofii i trzeba znać

pewne podstawowe języki, bo to się napisze, ale praktyka wygląda inaczej. Jedni się tym właśnie przejmują, a jedni się nie przejmują i każdy w swoim gronie swoje robi. Więc chodzi o to czy mamy się tym przejmować, czy nie przejmować, ale jak się przejmujemy musimy sobie uświadomić, jaka jest sytuacja.

Paweł Bromski: Bardzo mi się podobało to stwierdzenie Pana Profesora o niedostrzeganiu wielkości. I w swoim czasie nie dostrzegłem wielkości w tekście profesora Jacka Hołówki, który się ukazał w „Rzeczpospolitej” - podpisany profesor Hołówka Uniwersytetu Warszawskiego etyk - gdzie pod tytułem „Nie ma bojówek filozoficznych” opisywał, że filozof, to jest taki człowiek, który właściwie nie bierze żadnej odpowiedzialności za to, co robi, a nawet Marks, tam było takie wtrącenie. Nawet Marks, on przewidywał - tu cytuję niemalże - parę ofiar w swojej teorii, ale nie przewidywał, że tych ofiar będzie aż tak wiele. I napisałem polemikę nawiązując do papieskiej pielgrzymki. Wysłałem ją do „Rzeczpospolitej” i redaktor naczelny nie dostrzegł wielkości w moim tekście, poczym zadzwonił do mnie i powiedział, że nie może umieścić tego tekstu, bo nie jest on zgodny z polityką „Rzeczpospolitej”; gdyby Pan napisał coś o Warszawie, (nawiązał tu do tego, że jestem radnym), to bardzo chętnie byśmy Pana opublikowali. To tyle z tą możliwością polemiki. Owszem polemizować można, ale w niszowych pismach, które w ogóle nie docierają do ludzi. Filozofii dziś jest bardzo trudno przedrzeć się do świadomości powszechnej.

Antoni B, Stępień:

Przypominam sobie nazwiska w tej ankiecie, tam była i Pani Środa i tak dalej, to albo oni już dawno przestali uprawiać filozofię, a uprawiają publicystykę jak Pan Chwedeńczuk, albo nigdy nie wiadomo, kiedy oni uprawiają filozofię naukowo, a kiedy literacko, jak Pan Wolniewicz. Autorzy tutaj byli dobrze dobrani, bo dobrze się ich czyta, bo to są publicyści, ale to nie była poważna dyskusja naukowa.

Tomasz Pawlikowski:

Chciałem dołączyć coś do obrazu filozofii polskiej ze swojej perspektywy. Ktoś mnie spytał, jak wygląda filozofia w Polsce, ja powiedziałem, że w moim środowisku, że jest to filozofia tomistyczna, że to jest w tej wąskiej perspektywie najpopularniejszy nurt. Może to potwierdza te zamknięcie się środowisk, ale to jest też pytanie, dlaczego tak się naprawdę dzieje? Jakże ja mam kontakty z innymi filozofami? Mimo że pracuję na uczelni, ale dlaczego właśnie nie mam kontaktu z innymi środowiskami, jak to w ogóle jest możliwe?

Drugie zjawisko jest nieco innej natury. To, że jest jakaś grupa tomistów, to uważam za wielki pozytyw, bo sam się do tego nurtu przyznaję i bardzo Tomasza cenię. Natomiast jest jedna rzecz niedobra, jeśli chodzi o dydaktykę filozofii i to nie tylko w szkołach średnich, gdzie tej filozofii nie ma, ale także w szkołach wyższych. Otóż za wykładanie filozofii biorą się przedstawiciele zupełnie innych specjalności. Na przykład czymś, co się zdarza w pewnych środowiskach powszechnie jest głoszenie wykładu, prowadzenie ćwiczeń z filozofii przez socjologów. W szkole średniej podobnie grozi na jeszcze gorsza plaga. Mianowicie za nauczanie filozofii wezmą się wspaniali dydaktycy przyuczeni po trzy semestralnym studium

podyplomowym, poloniści i wszyscy, którzy zaocznie taki kurs podyplomowy odbyli. I to jest perspektywa niepokojąca. Można mówić o współczesnej filozofii polskiej z perspektywy profesorów, z perspektywy wyżyn, natomiast ta filozofia polska ma zupełnie inne oblicze. Na dołach wydaje się, że praktycznie nic się nie da zrobić, dlatego bo są pewne mechanizmy właśnie w samym procesie dydaktycznym, w obecnej polityce edukacyjnej, które nie pozwolą na przykład na zatrudnienie absolwentów wydziału filozofii. Podobną sprawę poruszył Episkopat, że co to będzie za filozofia skoro większość instytutów, wydziałów filozofii jest opanowana przez ludzi pochodzących od tamtego ugrupowania, ludzi związanych z poprzednim systemem. To oni właśnie znaleźli zatrudnienie i to jest środowisko, które będzie rzutowało na dalsze lata i ja nie wiem czy w tych okolicznościach jest jakaś szansa wyjścia z kryzysu. Owszem, może tak jak mówił mi ks. dr Marek Kliszek, że można założyć coś w rodzaju wspólnot filozoficznych na wzór wspólnoty św. Jana przy Ojcu Marie Dominique Philippe we Francji. Ale czy są jeszcze jakieś inne możliwości zatrudnienia tomisty? Nie jest to na pewno nurt wielce ceniony w obecnej polityce dydaktycznej.

Antoni B. Stępień:

Jest Pan zbyt pesymistyczny, choć rozumiem, że mógł Pan mieć takie doświadczenie. Przede wszystkim żeby coś poprawiać trzeba zacząć coś poprawiać, a początek poprawy trzeba zacząć od tego, jak już było tak, że za pół roku - bo była już taka sytuacja, że było już podane do szkół średnich, że za pół roku wejdzie filozofia - to nagle przychodzili na KUL, ja mówię z własnego doświadczenia, prosili o nadzwyczajne kursy. Ludzie zainteresowani bardzo byli pilni, bardzo byli przejęci, zdali świetnie

egzamin, ja podziwiałem tych ludzi, byli przygotowani i oni wiedzieli, że po pewnym czasie ich zastąpią filozofowie. Wiem, że w kilku liceach i gimnazjach w Lublinie, nauczana jest filozofia. Taka jest wola dyrektorów i nauczana jest filozofia przez absolwentów filozofii. Także trzeba nad tym pracować, trzeba w każdej sytuacji dbać o to, żeby tak było. Pewnie, że na początku mogą być tego rodzaju trudności, ale żeby one przeszły, żeby było lepiej najpierw trzeba żeby wróciła jako obligatoryjny przedmiot filozofia. I to uruchomi pewne mechanizmy, ktoś już będzie nastawiony na to, że będzie nauczał filozofii i po pewnym czasie to się dokona. Ale trzeba zacząć, nie załamywać rąk.

Założyli niedawno w Warszawie stowarzyszenie fenomenologów. Według mnie fenomenologia to jest też kierunek przejściowy, minął, bo hermeneutyka nastąpiła i inne. Ale do tego stowarzyszenia fenomenologii tyle ludzi się zgłosiło, którzy otarli się o fenomenologię, albo o „zapach” fenomenologii i nagle pełno okazuje się jest fenomenologów w Polsce. Ja z nich zostawiłbym najwyżej 15 %. Albo się ma argument, jest się przekonany, że ta filozofia, którą się robi jest dobra, albo ma się inne argumenty i wtedy się tą filozofią, albo się zajmuje inną, albo się ją unowocześnia, uzupełnia, doskonali – wszystko trzeba doskonalić – a nie przejmować się tym czy sąsiad uważa tomistę za filozofa modnego, niemodnego, na czasie, nie na czasie.

Trzeba poszukać te środowiska, są różne okazje, żeby poszukać tych środowisk. Oczywiście trzeba znać ten język, umieć nawiązywać kontakt. Współczesny filozof musi minimum znać język tomistyczny, język fenomenologiczny, język analityków, mieć orientację w logice i metodologii i wtedy może rozmawiać z każdym kierunkiem i nie bać się, że nie zrozumie czegoś. Po prostu trzeba wejść w dyskusję, posłuchać i spróbować z kimś

rozmawiać. Są okazje, żeby rozmawiać, tylko to wymaga pewnej aktywności. Jedną z okazji są Tygodnie Filozoficzne na KUL-u, lepsze, gorsze, bo dawniej to były układane przy czynnej współpracy profesorów i studentów, a teraz studenci chcą sami, nawet nie lubią jak im kurator coś podpowiada. To właściwie studenci ze studentami powinni się kłócić. Uczą się pewnej działalności. Wiadomo, że są dwa sposoby wchodzenia w pewną sytuację - jedna, że ktoś jest czeladnikiem, który trzyma się mistrza i jest ktoś, kto nie chce mieć mistrza, sam się sparzy, więc to jest *a propos* tego, jak to jest z organizacją imprez studenckich. Ale są okazje, na których można nawiązać kontakty z innymi środowiskami, trzeba tylko wejść w te środowiska. Niekoniecznie zacząć „ja jestem tomista takiej a takiej maści”. Znałem taką profesor filologii klasycznej - filologowie klasyczni najczęściej powinni orientować się w filozofii, a różnie to bywa - która zawsze mówiła do studentów „ja się dziwię, jak ja albo kto inny powie dwa czy trzy zdania, to wy od razu wiecie czy to platonik, czy arystotelik, czy to stoik, skąd wy to tak od razu wiecie?”, to tak jak lekarz popatrzy i już wie kto ma jaką chorobę.

Jerzy Niepsuj:

Proszę Państwa, pytanie o kondycję filozofii jest tak stare, jak stara jest filozofia. Zatem powstaje pytanie, czy tu chodzi tylko o to, żeby odnawiać te pytanie, czy też, jak powiedział Pan Profesor, zdiagnozować stan polskiej filozofii? Ja myślę, że należy spojrzeć na dzieje filozofii i na doświadczenie filozofii europejskiej. Wydaje mi się, że nie powinniśmy popadać w nastrój pesymistyczny, w zgoła pesymistyczną wizję stanu polskiej filozofii. Trzeba patrzeć oczami wydaje mi się Ojca Bocheńskiego, profesora Tatarkiewicza, którzy w odpowiednich, powiedziałbym, proporcjach w stosunku do wkładu

innych narodów, patrzyli na dzieje naszej filozofii i myślę, że mi ich stanowisko odpowiada. Nie jest ta rola naszej filozofii jakaś szczególna, ale jakiś wkład w myśl europejską czy światową Polacy wnieśli. To jedna rzecz.

Druga rzecz. Pytanie o rolę filozofii. Zapomnijmy o roli filozofii, która była niekwestionowana jako nauka, bo dzisiaj pytanie jest inaczej stawiane i trzeba raczej bronić naukowego znaczenia, aniżeli udowadniania, że jest królową nauk. Pytanie o kondycję polskiej filozofii współczesnej. Ja myślę, że przełom, który się dokonał spowodował pojawienie się tego pytania, bo profesor Tatarkiewicz mówi, że nie ma takich rzeczowych kryteriów periodyzacji dziejów filozofii, że raczej są historyczne kryteria u podstaw. Jeśli przyjmiemy, że 1989 rok jest także jakimś etapem rozwoju polskiej filozofii, to znowuż sięgając do profesora Tatarkiewicza możemy powiedzieć, że znajdujemy się w jakimś okresie przygotowawczym nowego okresu rozwoju polskiej filozofii. A po nim przyjdzie ten moment krytyki i oświecenia, po nim być może okres systemu. Spójrzmy jak by na to pytanie odpowiedział Gilson, mówimy o kryzysie filozofii, ale mówi się także o kryzysie nauk. Jeśli się mówi o kryzysie nauk, jeśli spytamy przedstawiciela nauk szczegółowych, jaka jest jego odpowiedź na pytanie: „Dlaczego jego dyscyplina znajduje się w takim, a nie innym stanie w stosunku do światowych standardów?”, to on powie: „Bo nie mieliśmy laboratorium, nie mamy aparatury i tak dalej”. Co Gilson mówi na temat laboratorium filozofa? Gilson mówi, że dla filozofa właściwym laboratorium jest historia filozofii. Ja bym tu widział odpowiedź na pytanie dotyczące stanu filozofii. Dalej pójdę, jeśli Gilson nam tak podpowiada, to spytajmy się jak Twardowski, wspominany przez Pana Profesora, odpowiadał na pytanie, co powinno być źródłem rozwoju polskiej filozofii w czasach o wiele trudniejszych, bo pod zaborami, w sytuacji, kiedy tylko dwa uniwersytety z

językiem polskim były? Otóż odpowiedział, że trzeba historię filozofii odpowiednio uprawiać, czyli to, co Krzysztof zauważył, to dydaktyka filozofii. Jeśli spojrzymy na te wszystkie zalecenia i wymogi Twardowskiego w stosunku do jego uczniów, a te wymogi bardzo mocno żyły w uczniach i współpracownikach Twardowskiego, czego sam doświadczyłem, bo powtarzał to również profesor Tatarkiewicz, to właśnie wrócimy do odpowiedniego uprawiania historii filozofii, a więc do tego naszego laboratorium. Ja bym powiedział tak, że oczywiście można w różnych obiektywnych przyczynach szukać usprawiedliwienia dla takiego a nie innego stanu polskiej filozofii, ale ja myślę, że podstawowy jest ten motyw, na który zwrócił Pan Profesor w części wstępnej swojego wystąpienia, brak odwagi myślenia, brak wolności naszego myślenia, brak misji w uprawianiu filozofii, a więc te bardzo subiektywne czynniki. Dlaczego ja tak sądzę? Ano dlatego, ja tak sądzę, że my jesteśmy w tej kulturze i tradycji filozoficznej kontynentalnej, pamiętajmy, że obok niej w Europie, ale i w świecie funkcjonuje tradycja anglosaska, a więc poza uniwersytecka, poza formalna i ona swego czasu przyniosła jakieś rezultaty i przynosi. Wobec tego czy koniecznie trzeba być profesorem uniwersyteckim, czy trzeba mieć oparcie instytucjonalne właśnie uniwersyteckie, żeby filozofia mogła się rozwijać? Ja nie przesądzam odpowiedzi na to pytanie, ale stawiam je - różne są tradycje. Nie musimy tu sięgać do myśli angielskiej czy amerykańskiej, ale spojrzeć na filozofię chociażby arabską czy Dalekiego Wschodu, tam także będziemy mogli jakieś wnioski z tego wyciągnąć. Ja bym powiedział, że znajdujemy się w jakimś okresie przygotowawczym do jakiejś fazy w polskiej filozofii, zapewnienia jej miejsca odpowiadającego naszym aspiracją wśród narodów europejskich czy w świecie. Drogę bym widział w tym laboratorium szeroko rozumianym, także bym widział w tym, na co zwracał uwagę Pan Profesor, a

więc w spełnieniu wszystkich tych kryteriów, które powinien spełniać filozof. I tutaj bym widział drogę wyjścia z tego odsuwanego przez nas niezadowolającego stanu polskiej filozofii czy kondycji polskiej filozofii.

Antoni B. Stępień:

Ja bym dodał tutaj tylko taką uwagę, że właściwie nowy okres zaczął się dopiero w 1990 roku. Dlaczego? Bo dopiero w 1990 roku oficjalnie została zniesiona cenzura, a to była bardzo ważna rzecz. Jeszcze na przełomie 1989 i 1990 roku ówczesny cenzor nie pozwolił na przykład sprowadzić z Rzymu mojej książki o marksizmie i to nadal obowiązywało.

Andrzej Nowik:

Mam dwa krótkie pytania do Pana Profesora. Pierwsze: Według Pana Profesora, które kierunki filozoficzne wydają się najbardziej żywotne, najbardziej wolne od ukierunkowań poza filozoficznych, społecznych politycznych i tak dalej? I drugie pytanie, dlaczego w Polsce postmodernizm się nie rozwinął, dlaczego ma tak słabe podłoże?

Antoni B. Stępień:

Ja powiem, jakie mają podłoże, bo to jest sprawa socjologiczna i socjologowie polscy chyba by na to nie odpowiedzieli. Ze względu na, zresztą to wyraźnie napisałem też, ilość, bogactwo zainteresowań, publikacji, to pod tym względem nie można powiedzieć, że filozofia w Polsce jest w kryzysie. Jest zróżnicowana i w ramach pewnych środowisk niektóre wymiany zdań następują. I tutaj tak: rozróżniam środowisko, szkołę, kierunek. Jeżeli chodzi o kierunki, to niewątpliwie dominują kierunki, które są pochodną tomizmu, kierunki, które są pochodną fenomenologii i kierunki

szeroko rozumianej filozofii analitycznej. Poza tym mamy hermeneutykę, którą traktuję jako „przystawkę” do filozofii analitycznej, chociaż ona jest zarówno postfenomenologiczna i okołanalityczna. Poza tym w pewnych środowiskach nadal funkcjonuje filozofia spotkania czy filozofia dialogu, która po Tischnerze straciła swój rozpęd. Jeżeli chodzi o marksistów, to już nie wiadomo, kto jest marksistą, a kto nie jest, bo prawdziwi marksiści weszli na przykład w ekologię, której na ogół nie znają, to jest kamuflaż dla marksistów, ale oprócz tych, którzy szukają takiego kamuflażu, marksiści przeszli w pewną odmianę pozytywizmu, tak jak szkoła poznańska, albo są postmodernistami, na przykład wielu marksistów warszawskich jest po prostu postmodernistami, najpierw się nazwali uniwersalistami. Więc ci postmarksiści są często postmodernistami, chociaż nie zawsze stosują do siebie tego terminu, więc ja bym nie powiedział, że nie ma tych postmodernistów, bo postmodernistów jest pełno wśród tak zwanych filozofujących humanistów. Nie sądzę, że ta orientacja nie ma w Polsce racji bycia. Jeśli chodzi o środowiska, to są środowiska mocne, środowiska w stadium organizacji i środowiska „odpryskowe” filozofii. Z tym, że w ocenie aktualnych środowisk moja wiedza może być niepełna. Na pewno Kraków, Warszawa, Lublin to są środowiska żywe. Toruń, ciągle widać aktywizację. Trudno mi powiedzieć, jaka jest aktualna sytuacja w Poznaniu. Są ludzie, którzy wędrują na przykład; przez pewien czas Zielona Góra była bardzo aktywna, taka filozofia okołopozytywistyczna, teraz zdaje się, że to już opada, ludzie się rozchodzą i tak dalej. Wrocław był przez pewien czas, był drugim po Warszawie ośrodkiem logiki i zajmował się historią filozofii zwłaszcza niemieckiej, też nie wiem jak o teraz jest. Szczecin się reorganizuje i głównymi organizatorami Szczecina są absolwenci KUL-u, ale to jest stadium organizacji. Inne środowiska są „odpryskowe”, Białystok jest

„odpryskiem” w stosunku do Warszawy, Rzeszów w stosunku do Lublina, głównie UMCS-u. Na tym chyba skończę; jest jeszcze UŚ, ale bardzo specyficzne środowisko. Natomiast znacznie ciekawsza była filia UŚ-u w Cieszynie, ale była. Więc tak wygląda mapa środowisk. Łódź jeszcze, ale aktualnie niewiele wiem. Wiem, że jest tam kilku aktywnych młodych ludzi, ale oni dopiero się krystalizują. Natomiast istnieją epigońskie historie, na przykład nagle w trzech środowiskach zaczyna się pisać tasiemcowo, tak jak kiedyś Kraków i Lublin, chociaż Warszawa od tego nie stroni, pełno było tematów albo dotyczących Karola Wojtyły, albo Leszka Kołakowskiego, w tej chwili jest nowa fala zainteresowania Ingardenem w Krakowie, w Łodzi, w Katowicach. Niektóre interpretacje są owszem oryginalne. Estetyka pod wpływem postmodernizmu mniej nawiązuje do Ingardena. Żyła Ingardenem w tym sensie, że z nim dyskutowano, a teraz odchodzi się. Ingarden dla postmodernistów jest za precyzyjny, za systematyczny, oni wolą swobodnie dyskutować o sztuce. Więc jest odejście, sporo jest postmodernizmu w teorii sztuki. W Lichtensteinie ukuto takie pojęcie szkoły krakowsko-lubelskiej, szkoły krakowsko-lichtensteńskiej, ale myślę, że nie ma takich szkół są tylko oddziaływania ludzi, ponieważ wielu ludzi z Krakowa i Lublina jeździło do Lichtensteinu i tam wykładało. To jest swoiste środowisko filozoficzne łączące personalizizm w stylu Karola Wojtyły z neoesencjalizmem, tak jak np. Seifert. Tam też wymienia się i słusznie, tych którzy nauczyli się lub powrócili do języka polskiego, żeby mieć źródłowy kontakt, to jest przyczynek do pytania o to jak nas widzą na zewnątrz. Wymienić można, co najmniej kilku takich, którzy nauczyli się języka polskiego żeby czytać. Tak jak przed wojną przyjeżdżali do Warszawy, żeby uczyć się logiki, tak teraz są tacy, którzy chcą uczyć się albo właśnie Ingardena, albo Karola Wojtyły. Jest też grupa fanów Krapca, którzy zaszczepili właśnie Krapca i jego

bezpośrednich uczniów w środowiskach katolickich amerykańskich. Tak więc są pewne „wyspy” oddziaływać jak Lichtenstein, czy środowiska amerykańskie, czy Fryburg szwajcarski - są takie „wyspy” oddziaływać polskiej filozofii.

Krzysztof Wojcieszek:

My jesteśmy z Andrzejem [Nowikiem] przedstawicielami, którzy walczyli w ministerstwie o filozofię. Ja w małym stopniu, on w dużym. Dlaczego wspominam o tym, bo sądzę, że nadeszła pora do ponowienia „ataków”. Po prostu twierdza ma pewne pęknięcia i można spróbować przystąpić do szturm. To taka uwaga dotycząca taktyki. Ale z głębszych spraw ja tak zrozumiałem Pana Profesora, nie wiem czy dobrze, że tutaj chodzi też trochę o odejście od standardów w kwestii bezwzględnego poszukiwania prawdy, jako celu filozofii i pewnej dyscypliny jej uprawiania. To by było w ślad encykliki „Fides et ratio”, która podkreślała jak gdyby sceptycyzm współczesny, relatywizm jako pewne źródło problemów szerszych, poza polskich. (...) ale zresztą polska tradycja chyba, poszukiwania, które są w dużej mierze intelektualnie prowadzone i które mają ostatecznie w horyzoncie poszukiwanie prawdy. Ja bym powiedział tak: widziałbym te procesy lecznicze polskiej filozofii, bo tu z wieloma diagnozami się jak najbardziej zgadzam, widziałbym właśnie w promowaniu podejścia, że prawda, która leczy, wyzwala, jest najważniejsza i trzeba ją również chronić przez metody. Czyli to pewnej aktywnej promocji wymaga.

Marcin Andrusieczko:

Niedawno przebywałem w Toronto. Spacerując po ulicach zajrzałem do księgarni, wybór książek filozoficznych przeogromny, a z polskich filozofów znalazłem jedną pozycję - była to książka pana Kołakowskiego. Ale podchodząc już bardziej optymistycznie - przychodząc do Instytutu Tomistycznego założonego przez Gilsonego, pani w archiwum potrafiła wymienić bezbłędną polszczyznę „Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego”, co mnie zdziwiło, bo jest to trudne do wymówienia i orientowała się gdzie ten uniwersytet leży, czym się zajmuje. I mam pytanie: czy to też jest związane ze środowiskiem, różnym środowiskiem i tu i tam, z oddziaływaniem?

Antoni B. Stępień:

Są oddziaływania, teraz te środowiska zaczynają oddziaływać personalnie. To „pączkowanie” naszych uczniów gdzie indziej, bo oni nie jadą tylko dlatego, że mają odmienne poglądy od macierzy, tylko chcą to, co wynieśli z macierzy przenosić w inne środowiska. Poza tym środowiska jednak wymieniają się, proszę zwrócić uwagę ile na Waszym wydziale jest absolwentów czy profesorów KUL-u. Jednak oni w tym środowisku przybrali inne oblicze, ale kontakty są. Różnie się układa między tą uczelnią, która była macierzysta i tą, w której przyszło działać. Co raz więcej naszych uczniów wyjeżdża do Anglii, Ameryki, do Australii ja się bezpośrednio, źródłowo dowiaduję. Kiedyś filozofia analityczna się bardziej rozwijała, teraz mniej. Australia jest według mnie dość jednostronna, ale bardzo żywą krainą dla filozofii. Te kontakty bywają, ale są dość szczegółowe i przypadkowe. Nie ma czegoś takiego jak ogólnoswiatowy rynek filozoficzny, tutaj globalizacja jeszcze nas nie objęła.

Łukasz Mażewski:

Ja chciałem nawiązać jeszcze do ankiety znajdującej się w „Znaku”. Chciałem spytać o sprawę globalizacji, czyli pisania prac w języku angielskim. Jakie jest Pana Profesora zdanie na ten temat?

Antoni B. Stępień:

Można, tylko mi się wydaje, że po pierwsze, kto chce uprawiać kulturę polską i filozofią swoją wzbogacić kulturę polską, to musi to robić po polsku. Każdą dziedzinę kultury polskiej tworzy się po polsku. Czy naprawdę kogoś, dla którego język angielski jest językiem wyuczonym, będzie tak bezpośrednio, precyzyjnie i swobodnie wyrażał swojej myśli jak w języku macierzystym? To rzadko kiedy tak bywa, że ktoś tak wdrożył się w drugi język, że myśli tym językiem, że całą subtelność potrafi w tym języku adekwatnie wyrazić. Chodzi o dwie sprawy. Pierwsza, to jest to, albo nam zależy na budowaniu filozofii polskiej i bogaceniu kultury polskiej, albo nie zależy nam. Tylko chcemy sprzedać komuś coś, bo to się jakoś opłaca czy prestiż, czy pieniądze. Albo druga sprawa czy wyuczony język nie macierzysty jest adekwatnym narzędziem do wyrażenia naszych myśli. Czy godzimy się na pewien sposób zubożenia własnego myślenia przekazując go w odrębnym języku angielskim? Te dwie sprawy trzeba wziąć pod uwagę, żeby się ustosunkować do Pana pytania. Ja bym w jednej i drugiej sprawie raczej przestrzegał przed uciekaniem w język obcy.

Łacina to był pierwszy język szkoły, uczono się od początku w łacinie. Proszę zwrócić uwagę, że nasza polszczyzna renesansowa jest zbliżona z włoszczyzną ówczesną. Ponieważ ci, co tworzyli renesansową polszczyznę byli kształceni w uniwersytetach włoskich, dlatego idiomatyka polszczyzny i

włoskiego jest tak bliska, tak łatwa i dla nas uczenie się języka włoskiego często jest łatwe. Na początku był wspólny rdzeń kulturowy.

Artur Andrzejuk:

Proszę Państwa myśle, że na tym będziemy kończyć oficjalną część naszego posiedzenia. Ja zwykle powstrzymuję się od podsumowań i tym razem też tak będzie, ale chciałem rzucić kamyczek do własnego ogródka, gdyż mówiliśmy o stanie filozofii polskiej i właściwie była taka konkluzja, która nie jest nowa i która nawet swoją balladową wersję otrzymała w tej „wsi” [w Komorowie], to znaczy: „róbmy swoje”. Przypomina mi się tutaj bowiem piosenka Wojciecha Młynarskiego pod takim tytułem, więc myślę, że i w filozofii też mamy robić swoje. Uważam, że to jest dobre motto na początek trzeciego, już właściwie, roku naszych spotkań.

Lukasz Mażewski